

**Dolar w Warszawie**  
**5,185**

Grupa emigrantów żydowskich, znajdująca się w obozie emigracyjnym w Gdańsku, pochodząca z Rosji i oczekująca na możliwość wyjazdu do Ameryki, zostaje obecnie rozpuszczona. Część wyjeżdża do Francji, gdzie będzie pracowała w charakterze robotników przy odbudowie kraju, część zaś powraca do Rosji.

# PODSYCANIE CHCIVOŚCI.

Chciwość nasza niema granic (etnograficznych) — tych granic, których w w. XX nie potrafi określić (oznaczyć) „sama” liga narodów.

Historja ludzka — to m. in. historia chciwości. Ma ona i piękne i wstrętne swoje strony (rodzinne). Chciwość wiedzy np. dla której nie dawno jeden z uczonych francuskich poświęcił obie ręce, zepsute przy pracy nad naczyniem chemicznym (retortą); chciwość rozwiązania tajemnicy bytu, znajdującą wyraz w całej filozofii minionych stuleci; chciwość pokonania czasu i przestrzeni; chciwość odnalezienia punktów biegunowych, do których tylu podróżników zdążyło, płacąc śmiercią za śmiałość pierwszeństwa; chciwość wznoszenia się coraz wyżej ku słońcu i chęć kierowania ruchem gwiazd; chciwość zdobycia tajemnicy życia i śmierci; żądza znalezienia środka zaradczego przeciw niepokojom duszy; chęć przetrwania promieni słonecznych na lodowce północy z tem, aby chłód zamarzłych półmódz przenosić na piaszczyste skwarne przestrzenie suchych oceanów afrykańskich; poszukiwanie nowych pierwiastków chemicznych, które pozwolą dzisiejszy, dymiący krwią bydłecą befsztyk zamienić na łatwonosną (portatywną) i łatwostrawną pastylkę od zycza; wykrywanie nowych społecznych praw, regulujących stosunek jednostki do gromady — wszystko to jest chciwością szlachetną, wynikającą ze stosunku człowieka do wszechświata. Ta żądza wiedzy, to pragnienie szczęścia, ta chciwość posiadania wielkich tajemnic, które nieznany Twórca ukrył w wysokości niebios czy w głębi, w jądrach, krążących światów — są to prawa zasadnicze, które poczynają się w rozpalonym łonie kobiety, a kończą — w chłodnej ziemi. Jest to chciwość kosmiczna. I biada człowiekowi, który jej w sobie nie odkrył... Wtedy jest czemś „bez życia”. Jest samobójcą.

Poza tą chciwością „kosmiczną” dzięki której jeździmy tramwajami elektrycznymi (20 groszy od osoby), — unosimy się na metalowych skrzydłach na szczycie Mont Blanc i nad kominy pp. Poznańskich, Szajbierów i t. d., chwytamy pioruny na metalowe włócznie i radujemy naszą myśl poprzez tysiące kilometrów — po za tą chciwością wzniosłą (szczytną) i twórczą — mamy do czynienia z chciwością społeczną, opartą na zasadzie: „moje-twoje”, która, jak krwawa powłoka ciągnie się za człowiekiem z legendarnego łona płodnej matki Ewy.

Owo „moje-twoje” doprowadziło do tragedji synfonicznego Abela, któremu Kain połamał braterskie zebra. Doprowadziło do szeregu „bitw narodów” i „wojen domowych” do strasznego rozlewu krwi (i wódek), która szaloną fontanną pod gilotyną wielkiej rewolucji francuskiej i pryskała na cały świat groźnie i tak zapładniając, że potem, co jakiś czas, coraz to w innym kraju, chwytano za noże i przemocą jedni drugim gromadnie wydzielali i odbierali prawo do życia, do śmierci, czy do szczęścia. Kto z czytających nie wie, czemu był rok 1789 — albo: 1831 — 1848 — albo krwawy rok komuny paryskiej (1871), postawionej potem na kolana u stóp dymiącej barykady — albo rok 1905, co i Polskę ufarbował na czerwono po to zresztą, aby potem zbielała gwałtownie, jak wargi Ro-

mana Dmowskiego, bełkoczące po Petersburgach słowa wiernopoddańcze — albo rok 1917, data wybuchu rewolucji rosyjskiej, tego najstraszliwszego jaki zna świat aktu gniewu i zemsty mas pracujących, na których grzbiecie jedna tylko dynastia Romanowych piła szampana przez 300 lat?

Historja uczy, że nienawiść pracujących do próżniako-posiadających pękała na ciele ludzkości jak okresowy wrzód.

Nazbierało się ropy — i wrzód pękał. Pękał, przykładano plastry zaradcze — i przez pewien czas „narod” był spokojny. A potem znowu to samo. Znowu głodny buntował się przeciw sytemu. Biedny przeciwko bogatemu. I krzywdzony wygrażał nożem krzywdzicielowi. A obaj mieli (i mają) na ustach wyraz chciwości — tej z gatunku „moje-twoje”, co nie sięga do gwiazd, lecz sięga do kieszeni i do wnętrzości bliźniego-sasiada-towarzysza ludzkiej doli.

Myśliciele społeczni stworzyli mnóstwo teorii zmierzających do rozwiązania sprawy ustroju społecznego (kwestji społecznej). Jedni, z Chrystusem, stanęli na stanowisku przeczącem wszystkim wartościom doczesnym („królestwo moje jest nie z tego świata”). Drudzy, wręcz przeciwnie, wszystko oparli na pięści (Bismarck: „Macht vor Recht”), ubierając niekiedy tę pięść w białą rękawiczkę kultury i pokoju, gwarantującą dobrobyt posiadaczom wielkiego pieniądza. Teoretycy tej szkoły głoszą zasadę: ten ma słuszość, kto bogaty, kto może zapłacić i kupić sobie najwięcej mandatów do parlamentu-sejmu, by dyktować prawa i bronić bezprawia. Aby jednak społeczeństwu nie było zbyt przykro — kapitał wynajął sobie chrześcijaństwo do uspokajania niezadowolonych. Dlatego to m. in. „za pieniądza ksiądz się modli”. I dlatego to — jedni mają pałace, jedzą, piją, lulką palą, a inni są bez-domni i żywią się obietnicami, że „na tam tym świecie będzie lepiej” — a tu na ziemi pokornie jedzą ostróżyny od ziemniaków („pomme-de-terre” — to lepiej brzmi)...

Szkola socjalistyczna głosi równość społeczną (Saint-Simon: „każdemu według zasług i według zdolności”) — i spodziewa się zwycięstwa wtedy, gdy kapitalizm dojdzie do najwyższego skupienia (koncentracji) i kiedy świadomość pracujących dojrzeje i dojrzy (Marks: „Wyzwolenie robotników jest dziełem rąk samych robotników”).

Komuniści, idący dalej od socjalistów, głoszący hasła wspólnego wytwarzania i wspólnego spożywania — są idealistami (poza Rosją). Praktycznie (w Rosji) wprowadzając komunę, musieli użyć wszystkich tych barbarzyńskich środków, na jakie stać było kraj, liczący 90 proc. analfabetów.

Jeżeli socjalizm nie jest czemś realnym na dziś — i musi czekać, aż przyjdą pokolenia zdolne do takiego ustroju, o jakim marzą socjaliści — to komunizm, idący dalej, jest nierealnością w kwadracie. Obie te pokrewne sobie teorie mają setki odcieni i programów o różnej taktyce, która często w życiu praktycznym nie ma nic wspólnego z ideałami stanowiącymi teorie.

Realną natomiast rzeczą jest ustrój kapitalistyczny, oparty o zasadę, która trzyma się siłą dwóch sprzeczności: teorii Chrystusa, czy Buddy z jednej strony — a Stinnesa, Bosela i Forda — z drugiej. Teoria pierwszych tomaczy wier-

nym, że nie trzeba buntować się przeciwko „władcom”. Teoria drugich powiada: my jesteśmy wybrańcami losu.

W ustroju tym „moje-twoje” odgrywa rolę pierwszorzędną. Póty coś wartasz — pókiś krzepki. Ale nie można zaprzeczyć, że w łonie tego ustroju odbywa się zasadnicza przemiana materji. Pszczoły myślą o usunięciu trutniów. Rośnie kult pracy — i szacunek dla pracującego. W masach dojrzewa myśl o równości społecznej w sensie praw i w sensie posiadania, które jest kością niezgody.

Posiadacz kapitału powiada: „nie wierzę w równość! życie byłoby monotonne!... przyroda sama skazuje nas na nierówność: jeden jest ślepy, a drugi dalekowidz.”

Słusznie. O absolutną równość ubiegać się niesposób. Mickiewicz cierpiący „za miliony” — jest piękniejszy od cierpiących „na miliony”. Zawsze Zbyszko-Cyganiowiec będzie mocniejszy „w karku” od prezydenta Iksowskiego, od którego państwo wymaga gietkości. A w czem innym — może być odwrotnie. Ubiegać się możemy o stworzenie tej względnej równości społecznej, którą tak wyraźnie określił Saint-Simon: „Według zasług — według zdolności”.

Ci, co stoja na czele rządów dzisiejszych, nie wyłączając Polski, a nie chcą, aby wojna domowa wczesniej czy później „świeciła noże” — powinni dążyć do zmniejszania w społeczeństwie tych różnic, które budzą materialną chciwość. Niech coraz więcej nabiera wartości człowiek, a nie ten brylant, który błyszczy na uśmiechu.

Jednym ze sposobów podsykania chciwości materialnej — jest urządzanie t. zw. loterii państwowej. Wygrasz — jesteś „szczęśliwy”, możesz wykupić się od pracy, fruwać „za granicami” twego kraju i żyć z dnia na dzień fraszkami. Albo — jak kto chce — użyć wygranej do bardziej praktycznych celów. Wszystko jedno.

Niedawno losowano w Warszawie premjówkę dolarową... Trzeba było widzieć co się działo w dzień i przed-dzień losowania. Ludzie nie spali, modlili się, czynili ofiary, wdychając do wygranej (w ogólnej sumie 115.000 dolarów). Bredzili o pieniądzach. A ci, co wygrali — szamowali z radości, że są lepsi od innych.

Powiedz nam: ludzkość grała od tysięcy lat, gra dziś i grać będzie. Całe życie jest loterią. Każdy pragnie poigrać z losem (w reku). Pewnie. Ale czemu na pieniądza, a nie w piłkę, wyścigi, biegi — czy wszystko jedno w co, byle nie na takie kapitały, które mogą stać się o bycie grającego — i wprawdzie tę nierówność majątkową, która podsyca niską chciwość — to kainowo-ablowskie „moje-twoje”?

Grabski, człowiek swego wieku, urządzając losowanie premjówki — liczyć się musiał przede wszystkim z interesami skarbu. Gdyby się kierował względami, które podnoszą, jako niemoralną stronę „tej gry” na milion rąk — to każdy kupiec (nie wyłączając sejmowego Wiślickiego) powiedziałby mu, że jest: sentymentalny młodzieniaszek, zasługujący na dużo śmiechu państwowego.

Wiem, że względami, o które mi chodzi, nikt dzisiaj kierować się nie będzie. Może nasze wnuki-prawnuki. Są bowiem prawa jak mury, których głową przebić nie można — i trzeba czekać aż mury te same się, z biegiem czasu i myśli rozleca.

Ludw. Wiesława-Huczwajski.

# Jak porwano Matteottiego?

Rzym, 27 czerwca.

Dnia 10 czerwca, w środę, został zabity Matteotti. A po dwóch dniach przyjaciele jego, szukając śladu, odnaleźli w otoczeniu prezydenta ministrów Mussoliniego, tych, którzy zainicjowali morderstwo.

Zawiadomili policję, która jest oczywiście w rękach faszystów.

Cafe Włochy zadrżały ze zgrozy. Mussolini musiał ustąpić i wydać tych, winą których była aż nadto widoczna.

— Dlaczego Matteotti został zabity? — pytałam Balensiego, deputowa socjalistycznego.

— Dlatego, że przygotowywał wielką mowę, która miała być oskarżeniem przeciwko polityce finansowej rządu.

Dlatego to faszyci starali się go pozbyć jaknajprędzej. Cenzura nicby tu nie pomogła, gdyż po dwóch dniach mowa pojawiłaby się w zagranicznych pismach.

Dlatego został zabity. Mogę przedstawić dokładnie cały opis wypadku — dodać uprzejmie.

Zgodziłem się oczywiście.

Wyjechaliśmy zrana i na miejscu, gdzie napadnięto ofiarę i wrzucono do auta, nad brzegiem Tybru, znaleźliśmy na parapecie wymalowany czerwienią i złotem olbrzymi krzyż; na jezdni leżały stopy czerwonych róż i gwoździków, jak na mogile.

Co wieczór policja je uprząta, a co rano pojawiają się na nowo. Faszyci porwali Matteottiego już w Rovigo i tam poddali go strasznym torturom. Potem zabrali go do auta i pomimo jego krzyków i szalonej obrony, zabrali go ze sobą.

Przechodnie patrzyli biernie na cały ten dramat.

Co chcieli ci bandyci?

Zabić? Nie.

Chcieli przede wszystkim wy-

dobąć papiery Matteottiego.

Chcieli nastraszyć go, kalecząc w okropny sposób.

Ale Matteotti stawiał opór, uderzono go więc kilka razy kolbą rewolweru w głowę, by zamilkł. A potem bito go kijami, zadano mu parę pchnięć sztyletem.

Gdy stanęli na wąskim moście Mlvio Matteotti już nieżył.

Co począć z ciałem?

Gdzie je ukryć, jak zatrzeć ślad?

Putato, jeden z morderców, który jako podoficer służył w okolicach jeziora Vico, zaproponował wrzucenie ciała do wody.

Płazczyzna rzymska, naga i pusta, nie daje zupełnie możności ukrycia czegoś. To też zabójcy przyjęli bardzo przychylnie projekt Putatiego.

# Program socjalistów rosyjskich.

W maju i czerwcu odbył się zagranicą szereg posiedzeń zarządu rosyjskiej socjalnej demokracji (mieniśzewików) z udziałem delegatów z Rosji, celem opracowania nowego programu działania partji, przystosowanego do warunków obecnych.

Program uwzględnił sprawę polityki ogólnej, międzynarodowej, oraz specjalnie rosyjskiej. — Okazuje się, że mieniśzewicy, którzy przed wojną należeli do umiarkowanego skrzydła ruchu socjalistycznego, obecnie stanęli na lewicy. Nowy program doradza „skupienie elementów marksistowskich wewnątrz międzynarodowej socjalistycznej, w celu oddziaływania na jej politykę ogólną w duchu walki rewolucyjno-klasowej”.

Co się tyczy spraw rosyjskich, to nowy program, odrzucając dyktaturę bolszewicką, wysuwa zasadę republiki demokratycznej. Ale nie jako hasło bezpośredniej walki, lecz poniekąd jako program maksymalny. Narazie mieniśzewicy, licząc się z warunkami obecnymi w Rosji i pragnąc przyciągnąć robotników komunistycznych, zatrzymują system sowiecki, żądając jeno przeprowadzenia szeregu reform, jak: 1) swobody słowa, prasy, zgromadzeń, związków sumienia, nietykalności osobistej; 2) rozpisania nowych wyborów do sowietów gminnych, powiatowych, gubernialnych; 3) bez-

Jezioro Vico, to wgłębienie wulkaniczne napelnione wodą. Brzegi zarosnięte gęstymi krzakami. Początkowo ciało zostało ukryte w zaroślach a auto zawróciło i odjechało.

Tego samego wieczoru bandyci zdali rachunek swym mocodawcom z popełnionej zbrodni. Przywieźli także w małej walcze kałki ciała zamordowanego.

Cesare Rossi, szef biura prasy, Filippelli, dyrektor „Corriere Italiano”, Marinelli, skarbnik partji faszystowskiej, Naldi i wielu innych zainteresowanych dowiedzieli się tego samego wieczora o popełnionej zbrodni.

— A gdzie znajduje się obecnie ciało? — pytali.

— W zaroślach!

— Należy je zniszczyć! — tak brzmiał rozkaz.

Zabójcy wrócili nad jezioro.

Od tej chwili wszystkie poszukiwania nie dały żadnego rezultatu.

Czy ciało zostało rzucone w nurty jeziora, skąd je bardzo trudno wydobyć?

Czy je spalono?

Jeden z zabójców, Mazzoli, był z zawodu rzeźnikiem a inny, Volpi, kilkakrotnie już karany za morderstwa.

Policja ciągle jeszcze szuka.

Komendant karabinierów, komisarz policji i chłopci okoliczni, którzy leżą beczynnym w trawie, wszyscy przypatrują się hydroplanom, które krążą tuż nad wodą i słyszą jak pilot mówi:

— Wiatr za silny, woda wzburzona, trzeba odłożyć poszukiwania do jutra.

— Co powie naczelnik? — pytają się wzajemnie mordercy. Jestem pewien, że będzie milczał. A gdyby Anglia interpelowała, odpowie jej:

— A Irlandja?

A gdyby Francja się wtrąciła odpowie jej:

— A Jaures?

Tak przynajmniej zapewniają ci, którzy znają stosunki w sterach rządowych.

Być w naszych czasach we Włoszech socjalistą znaczy to narażać się na śmierć każdej chwili.

Otoczenie „duce” dowiodło, że słowa te są zupełnie prawdziwe i że Rzym posiada tysiące zbirów, gotowych w obronie faszyzmu na wszelkie zbrodnie.

Jak się skończy ten ponury epizod w historii faszyzmu?

Należy przypuszczać, że jego upadkiem i upadkiem całego systemu.

Miejmy nadzieję, że tak będzie.

E. Bourcier.

względne zniesienie kary śmierci; 4) natychmiastowe zniesienie cenzury i wszystkich ograniczeń terrorystycznych; 5) zniesienie trybunałów wojskowych i wyjątkowych, przekazanie wszystkich spraw sądom normalnym z gwarancją ich bezpartyjności, publiczności rozpraw i zapewnienie wszechstronnej obrony interesów oskarżonych; 6) całkowita amnestja dla wszystkich zesłańców politycznych i więźniów, zwolnienie procesów ze wszystkich wyroków w sprawach kryminalnych, oraz zniesienie wszelkiej ingerencji administracji w dziedzinę prawną; 7) zniesienie przywilejów NEP-a i Kominternu i zaprzestanie wszelkiej subwencji państwowej dla obu; 8) całkowita swoboda dla ruchu zawodowego i społecznego, wolność strajku, wolne wybory komitetów fabrycznych.

Na konferencji była opozycja, która głosowała przeciwko platformie polityki międzynarodowej, a wstrzymała się od głosu przy głosowaniu nad całym programem. Opozycja ta stwierdziła, że nowy program, traktując rzeczywistnie konstytucję sowiecką, jako minimum żądań na drodze do republiki demokratycznej, nie kształca zupełnie charakteru walki o tę republikę i może tylko zaciemniać świadomość mas robotniczych.

## CO DZIEŃ NIESIE?

LIPIEC

7

Poniedziałek

Dziś: Cyryla.  
Jutro: Elżbiety Kr.Wschód s. o g. 5.25  
Zachód s. o g. 7.56  
Wschód ks. 9.01 r.  
Zachód ks. 10.52 w.  
Dług dnia 16 g. 51 m.  
Ubiło dnia 0 g. 12 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzejka 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Miejska galeria sztuki, park im. Sienkiewicza wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i zdobnictwa polskiego, otwarta od 10 r. do 8 w.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji“, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

## Dzisiejsze widowiska:

Teatr Miejski

w parku Staszica:

„Jego mecenas“.

Teatr letni „Scala“ w ogródku

Variete. Program nr. 3.

„Casino“:

„Ta, którą wytykają palcami“.

„Luna“:

I „W 7-em niebie“.

II „Pat i Patachon w roli fotografa“.

„Odeon“:

„Król opium“.

„Grand-Kino“:

„Zakazane miasto“.

Kino wespółdz. pracown. państwowych:

„Umierające narody“.

II seria p. t. „Pożar zniszczenia“.

## POSŁOWIE.

(Fraszka).

Gdy sobie słodko i kłiwie kochankowie,

opłamiście powie:

„Sa pewno po słowie...“

Gdy dwóch sobie wymyśla,

pesymista powie:

„Sa pewno posłowie...“

Julian Elsmund.

## Demokratyzacja etykiety dworskiej.

## Niezwyczajni goście na królewskim garden-party w Londynie.

„Zmieniają się czasy i my zmieniamy się z nimi“ — może powtórzyć za rzymianami dwór angielski, który przystosowując się do wymagań na dobre, nietylko gości u siebie socjalistycznego premiera z córką, ale poczyną wydawać popularne przyjęcia dworskie.

Dnia 25 z. m. w ogrodach, przylegających do królewskiego Buckingham-Palace zgromadziło się około dziesięciu tysięcy osób na wielkim garden-party. Nie brakło tam barwnych strojów azjatyckich i afrykańskich, a goście królewscy składali się głównie z przybłych na wystawę w Wembley Brytyjczyków. Chodziło o to, by wroćwyszy do dalekiej ojczyzny, mogli znajomym, wnukom i prawnikom opowiadać, jak to w stołecznym imperjum rozmawiali z królem i królową. Nie było o to trudno, gdyż w istocie cała rodzina królewska starała się zbliżyć do wszystkich. Towarzyszyli im król i królowa duńska, którzy obecnie składają w Londynie wizytę oficjalną.

Nigdy ogrody pałacowe, dość banalne, nie przedstawiały się świetniej, aniżeli dnia tego, bo przystrojono je bogato a stroje i kostiumy narodowe azjatów dodawały całemu obrazowi kolorystycznego wdzięku. Dwie orkiestry wojskowe przygrywały na przemian. Hasłem do rozpoczęcia się był, jak zwykle, hymn narodowy. Wtedy król udaje się w jedną stronę, królowa w drugą, oboje otoczeni niewielką świtą.

## Chora Łódź.

Miraże ożywienia. — Brak eksportu i osłabienie rynku wewnętrznego. — Brak zaufania. — Powrót do przeszłości. — Konsyljum warszawskie i jego środki zaradcze.

Łódzki rynek włókienniczy znajduje się obecnie pod działaniem dwóch czynników. Z jednej strony nieznosny kryzys, przechodzący wprost w stan chroniczny, zabija resztki chęci do pracy i nadzieję na lepsze czasy, z drugiej — zjawia się miraż polepszenia na rynku tkanin bawełnianych, a są ludzie, którzy go rozdmuchują i czynią z niego gwiazdę przewodnią. Ale to ożywienie ma swoje źródło wyłącznie w zakupach gotówkowych wprost na pokrycie potrzeb dnia dzisiejszego, a sprzedaż odbywa się przeważnie niżej cen kosztu, tak że właściwie a la longue jest to raczej samobójstwo, niż odrodzenie. Kupcy, mając nóż podatkowy i konieczność wyższości na rynku, wyprzedają swe składy ze stratami. W każdym razie ich siła kupcza spada i przemysł niema prawa spodziewać się, na zasadzie tego „ożywienia“, poprawy sytuacji.

W przemyśle wełnianym sytuacja jest jeszcze bardziej beznadziejna. — Naogół eksport, zarówno bawełniany, jak wełniany, zamarł, a rynek wewnętrzny z dnia na dzień traci na pojemności, gdyż w miastach wzmagają się bezrobocie, a wieś jest w materjały włókiennicze stosunkowo niżej zaopatrzona, nie mówiąc już o tem, że chwilowo siła nabywcza chłopów również w pewnym stopniu osłabła.

Przemysł czyni nieludzkie wprost wysiłki, aby utrzymać się na powierzchni. Jedną z ostatnich takich prób jest przejście do sprzedaży detalicznej z pominięciem hurtowników. Próba ta jednak za wiodła. Okazuje się bowiem, że przyjezdni kupcy nie posiadają dużych gotówek i chcą kupować za nie-

tę gotówką. Wielkim zadaniem znaczne partie towarów na otwarty, przynajmniej 30-dniowy rachunek. Ponieważ jednak kryzys, anormalne stosunki płatnicze i wyprzedzająca się z zamełtu gospodarczego nieuczciwość stworzyły atmosferę nieufności, uzasadnioną aż nazbyt przykreimi doświadczeniami minionych tygodni, więc nic dziwnego, że większość transakcji nie dochodzi do skutku.

Siła nateżenia kryzysu i pesymizm w stosunku do przyszłości ujawnia się między innymi w szybkim zmniejszaniu ilości składów manufaktury. Do niedawna niemal wszystkie sklepy w Łodzi trudniły się sprzedażą manufaktury. Obecnie ludzie zrywają te „złote“ interesy i powracają do swych dawnych zajęć, może mniej rentownych, ale za to spokojniejszych i pewniejszych.

Oczywiście zagrożonego przemysłu wysyłają tęskne spojrzenia w stronę kredytów, mając nadzieję, że one mogą być w pewnym stopniu remedium na ciężkie przesilenie. Wydawanie i „powiększanie“ tych kredytów przekazano bankowi gospodarstwa krajowego. Jednak realizacja przyrzeczeń nie rokuje żadnych nadziei. Cóż bowiem znaczą dla całego przemysłu włókienniczego 4.167.000 złotych, jakie przeznaczono na otarcie lez? Szczególnie, że wiceminister skarbu żąda, aby kredyty te wydawano wyłącznie pod zastaw towarów.

Łódź przemysłowo-handlowa leży w ciężkiej chorobie, a konsyljum lekarzy warszawskich, nie mając pojęcia o organizmie chorego, zaleca środki, które grożą pacjentowi niechybną śmiercią. M.W.

## Kto pokrywa koszty poboru do wojska.

(p) Kwestja kosztów, związanych z poborem do wojska, długo była przedmiotem sporów i targów międzyministerjalnych na temat, kto ma te koszty pokrywać, do czyjego budżetu mają one wchodzić i obciążać go. Zapomniano, że jest to konieczność państwowa i że wszystko jedno, komu się to liczy, gdyż w każdym wypadku idzie to ze wspólnego skarbu państwa.

Ostatecznie jednak doszło do porozumienia między zainteresowanymi ministerstwami spraw wojskowych, wewnętrznych i skarbu. Najbardziej sporne były koszty podróży i wynagrodzenia tych lekarzy cywilnych, wolno praktykujących, którzy angażowani są do zastępowania lekarzy wojskowych przy poborze. Ustalono tedy, że

koszta te obciążyć winny budżet wojskowości i to, o ile idzie o wynagrodzenie w wysokości jednej trzynastej części poborów funkcjonariusza państwowej grupy VI, szczebla E, t. j. w randze kapitana bez uwzględnienia jednak do datku ekonomicznego na rodzinę. Do budżetu M. S. W. wlicza się też koszty podróży i diet członków szkieletu komisji poborowych, tudzież osób urzędowych koniecznych potrzebnych podczas poboru. Jeżeli idzie o poborowych, to wojsko pokrywa kosztą przejazdu ich na przeglad i z powrotem, tudzież podróży czasowo urlopowanych, o ile odległość wynosi więcej niż 50 km. Natomiast wszystkie inne koszty poboru pokrywają gminy lub miast, spraw wewnętrznych.

## Walka z chorobami żołądkowo-jelitowymi.

Z nastaniem upałów spotykamy coraz więcej zaskrabnięć żołądkowo-jelitowych, jak czerwotka, biegunka i t. p. Wobec tego polecamy stosować wzorową czystość w mieszkaniach, kuchniach, podwórkach, ustępach i śmietnikach; środki żywnościowe zabezpieczać od much; artykuły spożywcze przenosić nakryte. Okna winny być zabezpieczone siatkami okiennymi od much; śmietniki powinny być odkażane rozczynek kreozotu.

Woda do picia może być używana ze studzien bakterjologicznych pewnych. Niezbędna woda musi być gotowana. Powinni wszyscy unikać spożywania surowych owoców i niemytych jarzyn. Produkty winny być opatrzone w celu niszczenia zarazków chorobotwórczych.

Ustępy powinny być zlewane raz na miesiąc karbolem. Wszelkie nagromadzone nawóz winien być z bliskości domów usunięty.

## Ogród kolejowy w niedalekiej przyszłości.

Bywalec ogrodu przy ulicy Narutowicza i róg Kilifskiego, oburza się na to, że w niedalekiej przyszłości ogród kolejowy będzie należał do przeżytków historycznych Łódzkie.

szel publiczności i awanturniczej młodzieży. Mówią już głośno o tem, że w niedalekiej przyszłości ogród kolejowy będzie należał do przeżytków historycznych Łódzkie.

## Przyczynę do upadku kultury

Kibo-kifciści na stawie p. Zielkego.

(8) Już kilkakrotnie w tym roku otrzymaliśmy zażalenia na bezwstydną łobuzerję zgierską w łazienkach p. Zielkego.

Dzisiaj opowiadano nam następującą historję, ilustrującą anormalne stosunki na stawie wspomnianego p. Zielkego.

W dniu wczorajszym gromada przemęczonych pracą i cuchnącem powietrzem łodzin „panie i panowie“ udała się na wycieczkę do łasku zgierskiego, by odetchnąć za pachem sosen i pól kwitnących.

Pod wieczór wycieczkowicze po wracając z lasu, wstąpili do wspomnianych łazienek, gdzie można wykąpać się nago, a poza tem wynająć łódkę i powiosłować po brudnym, zamulonym stawie.

Towarzystwo wynajęło dwie łódki i popłynęło rażno, narażając towarzyszkę wycieczki na wiele nieprzyjemności.

Za wejście do łazienek służy budka zbita z paru starych desek (od strony stawu całkiem odkryta), która stanowi budynek kąpielowy, gdzie rozbierają się całkiem do naga dorośli mężczyźni, (kostiumów się w Zgierzu nie używa) po-

czem stają w otworze budy i zaczepiają przejeżdżające kobiety i młode dziewczyny, pokazując się „w całej okazałości“ i drwiąc do nich głośno. „Niech pani podjedzie bliżej“...

Niektóre kobiety na bezwstydną „zaczepki“ nie zwracają uwagi i przejeżdżają ze spuszczonej oczyma, inne natomiast grożą policją. Wówczas dopiero zaczyna się istne piekło. Steki ordynarnych słów padają pod adresem nieopatrzonej kobiety, a łobuzerska gawiedź odpowiada śmiechem i żartami.

Policja zgierska spaceruje spokojnie dokoła stawu i przygląda się łobuzerji, czasami nawet jeździ po stawie i przygląda się bezwstydnym nagusom, biorąc udział w ogólnej wesołości — ale o ingerencji jakiegokolwiek nawet mowy nie ma.

Władze powinny się jednak jak najprędzej zająć łazienkami p. Z. i położyć kres „zabawom“ andrusów, zaś właściciela wspomnianych łazienek nakłonić do uporządkowania przedsiębiorstwa, aby nie narażać chcących się przejechać łódkami na takie przykrości. Tom.

## Rejestracja cudzoziemców.

W czasie od 19 h.m. do 16 sierpnia r. b. władze administracyjne I instancji mają przeprowadzić rejestrację cudzoziemców, którzy nie posiadają dowodów, stwierdzających ich przynależność państwo-

wa. Będą oni zobowiązani sami zgłaszać się do rejestracji. Ci cudzoziemcy, którzy nie zgłoszą się do rejestracji, wydaleny zostaną z granic państwa polskiego.

## Galanteria tanieje.

(b) W związku z zastojem w handlu, kupcy galanterijni obniżyli ceny w sklepach, tak że wiele rzeczy można nabyć niżej ceny kosztu.

Ponieważ spodziewano jest dalszej zniżki cen, nabywców narażać mało. Również liczą się ze zniżką cen ubrań.

## Sprzedaż wody sodowej

(p) Ponieważ liczni kupcy w Łodzi pod pozorem sprzedaży wody sodowej, mają sklepy otwarte wbrew przepisom w niedziele i dni świąteczne, oraz w dni powszednie poza godzinami określonymi dla danego handlu, władze wydały rozporządzenie, polecając ukroczyć

podobne nadużycia. Tylko sklepy, względnie budki i kioski, których głównym artykułem sprzedaży jest spożycie na miejscu wody sodowej, mineralnej uapoi chłodzących oraz jako dodatek owoców i słodczy, mogą być otwarte poza godzinami określonymi.

## Kryminalistyka i wypadki

## NOŻOWNICTWO.

(8) W podwórzu domu przy ul. Piasecznej nr. 17, został uderzony nożem podczas bójki niejaki Antoni Androsiak, lat 28, robotnik zamieszkały przy ulicy Staro-Zarzewskiej nr. 19.

Do poranionego zawezwano pogotowie ratunkowe, którego lekarz podczas opatrunku skonstatował ranę ciętą lewego policzka, ranę ciętą szyi po stronie lewej, oraz ranę ciętą lewego ramienia. Ofiarę, po udzieleniu pomocy, przewieziono do domu.

## NIEBEZPIECZNE OTRUCIE.

(8) W dniu wczorajszym w domu przy ul. Drewnowskiej nr. 55 w mieszkaniu własnym w celu samobójczym napiła się niewiadomego żrącego płynu 38-letnia pracownica niejaka Józefa Majewska.

Desperatce udzielił pierwszej pomocy lekarz pogotowia ratunkowego, przewożąc ją w stanie ciężkim i nieprzytomnym do szpitala przy ulicy Drewnowskiej.

Przyczyny samobójstwa dotychczas nie ustalono.

## OFIARY PIORUNÓW.

(8) Wczoraj podczas wielkiej burzy uderzył piorun w kaplicę ewangelicką na cmentarzu na Dołach i trafił znajdującego się w kaplicy 17-letniego syna robotnika Bertolda Nejera, zamieszkałego przy ul. Spornej nr. 28.

Do nieszczęśliwego zawezwano pogotowie ratunkowe, którego lekarz podczas oględzin skonstatował oparzenie I-go stopnia podbrzusza, lewego przedramienia i górnej części bocznej lewego uda.

Po udzieleniu pomocy lekarz pozostawił nieszczęśliwego na miejscu.

— Podwórzu domu przy ulicy Piasecznej nr. 19 uderzył w dniu

wczorajszym piorun nie powodując jednak żadnej szkody.

Bawiąc się w sieni 12-letnia córka robotnika Helena Kościelniak, zamieszkała tamże, podczas uderzenia przelekła się tak bardzo, że zaszła potrzeba zawezwania pogotowia ratunkowego. Lekarz, po udzieleniu pierwszej pomocy, pozostawił przeleknioną Helenkę na miejscu.

## RODZIMA KOBRA.

(8) W dniu wczorajszym została pokasana przez zmię w lesie galkowskim niejaka 33-letnia robotnica Aniela Gajewska, która przewieziona do domu przy ulicy Aleksandrowskiej nr. 35.

Do pokasanej zawezwano pogotowie ratunkowe, którego lekarz skonstatował silny obrzęk lewej stopy, przewożąc ofiarę wycieczką lepszą do szpitala przy ul. Drewnowskiej.

## NAGŁY ZGON.

(8) W dniu wczorajszym zmarł nagle w mieszkaniu własnym przy ulicy Senatorskiej 45-letni Józef Matusiak, robotnik. Zawezwane pogotowie ratunkowe przybyło za późno, ponieważ lekarz zastał już tylko stygnące zwłoki.

Przy trupie wystawiono posterunek policyjny do zejścia władz sądowo-lekarskich.

## OSTROŻNIE Z ILICZNYMI JUBILERAMI.

(b) Łódzianin Józef Grünberg w Warszawie kupił na ulicy od kłku nieznaną ilość rubinów i diamentów brylantów za 10 dolarów i 50 zł.

Gdy sprzedawca oddał mu rubinów i diamentów, Grünberg udał się do jubilera, który uświadomił go, iż padł ofiarą kłosa. Gdy nabył znowu

# DLA PAŃ.

## POPOŁUDNIE W LASKU.

Przyzwyczajenie — owa druga natura człowieka — sprawia, iż po mimo nie pogody i chłódów, każda paryżanka spieszy na wypicie popołudniowej herbaty do Lasku. Zaw sze skore do poświęceń — i w tym wypadku czynią to jedynie w celu pokazania światu talentów swej krawca i modniarki. Suknia w której Pani pokaże się przy sto liku kawiarni, jest jedną z najtrud niejszych do obmyślenia i wykonania, ponieważ musi być czemś pośrednim między strojną toaletą pałowa, a skromną „robe de ville“.

Kolor ponsowy, tak bardzo „en vogue“, przeważa. Obok sukienek barwy maku i dojrzałych wisien — mnóstwo kombinacji ponsowo-białych, granatowych kostiumów inkrustowanych czerwoną zamszą, błękitnych sukienek, ozdobionych krwawą różą. Błado zielone krepy tak lubiane przez jasne blondynki, tworzą śliczne plamy na ciemniej szym tle drzew i krzewów. Największą sensację budzą jednak suknie z czarnego woalu lub jedwabiu, usiane aplikacją kwiatów z „cretonne ancienne“. Nieco cięższe od wszelkiego rodzaju imprimes, które się już trochę opatrzyły, suknie te mają zapewnione powodzenie i nie obawiają się konkurencji jedwabni japońskich o bar wach tak nieprawdopodobnie subtelnych i delikatnych.

Koronki — weneckie, Chantilly, Melines tworzą przybranie skromnych fourreaux gris perle, który to kolor będzie ulubionym jesiennej sezonu. Podobno panie wyrzekną się dla niego nawet swoich ulubionych kombinacji czarno-białych. Nie wydaje mi się to jednak prawdopodobne: kolor perłowy należy do „kapryśnych“, w czarnym — ładnie jest każdej kobiecie.

## REWOLUCJA W OBRONIE TANCA.

W Ameryce, gdzie kościoły rozmaitych sekt są utrzymywane kosztem gmin bez poparcia ze strony rządu, często zdarzają się walki pomiędzy wiernymi a pasterzami. Ci ostatni pragną świątynie utrzymać ściśle w charakterze zastoso wanych do przeznaczenia, gmi niom zaś chodzi o wyciągnięcie z gmachów jaknajwiększych docho dów. Tak np. w Brooklynie, gdy pro boszcz kościoła kongresjonalnego protestanckiego św. Marka wystąpił z ambony przeciwko utrzymy waniu w podziemiach dancingu, słuchacze wystąpili z formalnym buntem. Otoczyli ambonę z zamiarem wyniesienia kazańdziej d-ra Charlesa za drzwi. Jeden z duchow nych uderzył w twógę i zawi-

domił policję, która w znacznej sile otoczyła kościół i przepełniła świątynię, występując w obronie mówcy. Poskromione tłumy owie czek na cmentarzu kościelnym za improwizowały wiec. Postanowio no wystąpić gromadnie z sekty i utworzyć nową jeszcze bardziej li beralną, co zmusi dotychczasowych duchownych do wyniesienia się z gminy. Na ich miejsce członkowie spodziewają się znaleźć pa sterzy, którzy uwzględnią buchalterję biznesistów.

## JEDNOMETROWY ULUBIE NIEC DAM I LOWELAS.

Dobrze znanym na bruku berlińskim jest niejaki Jerzy Abrahamson.

Widzieć było można często tę małą lilipucią figurkę, dochodzącą zaledwie 1 metra wysokości, w towarzystwie bardzo rosnących i po grenadersku zbudowanych przyjaciółek. Ubrany wedle ostat niego żurnalu w zgrabnym cylind erku na głowie, rozrzucał lilipuci lowelas dobrze zapracowane mienie swego ojca.

Jerzy Abrahamson był bowiem synem bogatego berlińskiego fu trzarsza i po jego śmierci odziedziczył duży majątek w postaci kilku domów, papierów wartościowych i świetnie rozwijającej się firmy.

Wielka jednak fortuna topniała w rękach rozrutnego karzełka.

Wprawdzie stał się on ulubieńcem dam berlińskich i najpożąda nym gościem nocnych knajp i ka baretów, lecz w miarę wzrostu tej popularności pomniejszał się jego majątek i pewnego rana przebudził się mały Abrahamson bez gotówki, bez domów, bez firmy i bez frontowych przyjaciółek.

Takie smutne położenie nie przypadło do smaku karzełkowi.

Postanowił odmienić los i pracować na chleb powszedni i szam pan z kokotkami.

Wynajął więc mieszkanie pod Berlinem i ogłosił się jako lekarz chorób kobiecych. Praktyka szła cudownie, mały eskulap radził i doradzał pacjentkom i w niczem nie zmienił dotychczasowego swe go trybu życia, tylko zamiast fran cuskich perfum używać począł karbolu do skrapiania swego ubrania.

Chciał pachnąć jak lekarz.

Czynności lekarskie umiał go dzić z fałszowaniem weksli i pod rabianiem czeków bankowych. Z tego też powodu wszedł w konflikt z prawem i po upartym udo wadnianiu swej niewinności ska zany został na sześciomiesięczny odpoczynek w więzieniu.

## RADJODEPESZA NA MARS.

W lipcu roku bież., skoro pla neta Mars przybliży się do nasze go globu ziemskiego na odległość zaledwie 34.600.000 mil powietrz nych, co nie zdarzyło się już od wielu lat, astronomowie amerykańscy przedsięwzięli nowe usiłowania aby porozumieć się z jej mieszkańcami, o ile tacy wogóle ist nieją.

Według wiadomości z Filadelfji, astronomowie tamtejsi zamierzają osiedlić się na jednym z największych szczytów alpejskich, praw dopodobnie na Jungfrau, uzbrojeni w dwa olbrzymie aparaty radio telegraficzne, nadawczy i odbiorczy, o falach długości 15.000 me trów. Takimi aparatami posługi wał się przed paru laty Marconi, gdy otrzymał z przestworzy tajem nicze sygnały. Przy próbie teraz niejszej będzie on również obecny. Wysławszy w kierunku Marsa naj potężniejszą możliwie falę, astro nomowie oczekiwali będą znaku ja kiegoś, któryby im dowiódł, że mieszkańcy Marsa otrzymali depeszę. Samo bowiem istnienie o wnych mieszkańców nie ulega dla tych uczonych wątpliwości.

## W LABIRYNCIE MINOTAURA.

„Times“ otrzymał telegram od sir Artura Evansa, donoszący o o ciekawych odkryciach na Krecie. Od r. 1920 Evans kieruje wykopa liskami w Knos, w celu wydoby cia szczegółów pałacu króla Mino sa. Olbrzymi ten budynek, zwany labiryntem, został odkryty przez Evansa jeszcze w r. 1896. Były to budowle trzypiętrowe, zawierające liczne kurytarze, schody i sale. Mur były ozdobione obrazami, przedstawiającymi jeźdźców na by kach, procesje i krajobrazy. Była także kaplica z symbolami bóstwa o byczej głowie. Według greckiej mitologii, żył tam Minotaurus, potwór pół człowieka, pół byka, któ remu ateńczycy musieli poświęcać dziewice i młodzieńców.

Obecnie Evans donosi: Ukazują się rzeczy nadzwyczaj ważne. Ist nieje przedsięwzięcie, złożony z ko lumna, a po drugiej stronie odkry to olbrzymie słupy wiaduktu i na nim most konstrukcji nieznaney na krecie.

Na tarasie z przeciwnej strony wiaduktu odkryto budowlę, która możnaby nazwać Karawanserajem. Są to w zagłębieniu stajnie i pomie szczenia dla wozów.

W małym pawilonie widać wy raźnie ślady fresków. Słupy pod pierają piękny fryz z dekoracją z roślin i ptaków. Tutaj musiało być wejście do sali jadalnej. Dalej wchodzimy do podziemia, zupełnie nieuszkodzonego, w którym jest

fontanna, basen i kamienne ławki. Nagromadzone tam są w nieładzie naczynia ofiarne, które świadczą, że miejsce to służyło do religijnych celów.

## NA STOKACH KILIMAN DZARO.

Na stokach Kilimandżaro, naj wyższej góry Afryki, żyje murzyński lud rolniczy i pasterski, o któ rym ciekawe szczegóły opowiada jeden z podróżników angielskich.

Lud ten, należący do szczepu Bantu, liczy około 125.000 głów. Żyjąc zaś na zboczach olbrzymiej góry, aż niemal do granicy śnie gów, jest odosobniony i zachował w czystości wiele swych wierzeń pierwotnych.

Najwyższym jego bóstwem jest Ruwa, nazwa zaś ta oznacza słońce. Ruwa utworzył ludzi i zamie szkał na słońcu. Małżonką jego jest księżyc, a dziećmi są gwiazdy. Bóg ten jednak nie odgrywa naj większej roli w uroczystościach religijnych tego ludu, według bo wiem jego wierzeń, panowanie nad ludźmi objęli przodkowie, to też każda rodzina oddaje część duchom przodków swoich, du chom zaś naczelników, czczonym przez wszystkich, składane są ofiary publiczne.

Pozatem czczone są bóstwa wo dy, przynoszące urodzaje, tu dzież bóstwa drzew, żyjące wśród lasów.

Niektóre legendy tego ludu przypominają opowiadania Pisma św. o raju i potopie. Tak np. jedna z legend opowiada, że pierwsi lu dzie wygnani byli z raju, gdy jedli korzeń jam, który Ruwa spoży wać im zabronił. Według zaś in nej legendy, Ruwa zesał na zie mię potop, ponieważ ludzie przy jęli złe posłów jego, którzy przy byli na ziemię w przebraniu, aby ich nie poznano. Podczas potopu tego — jak w Biblii — ocalał tyl ko jeden człowiek sprawiedliwy ze swą rodziną.

Prawdopodobnie więc podania biblijne dotarły przed wiekami i na zboczu Kalimandżaru.

## SKACZĄCE ŻÓŁWIE.

Znany angielski uczony i podróż nik Michel Hedges, o którego od kryciu starożytnego miasta indyjskiego w angielskim Hondurasie pisaliśmy niedawno, przywiózł tak że z tamtych stron okazy niezna ne dotąd rodzaju żółwia. Stworze nia te, zwane przez krajowców „bocatoro“, posiadające wąski, wy dłużony pysk oraz twarde jak ze stali i ostre szpony na nogach, różnią się tem od innych, ościęższych żółwiów, że umieją skakać, nieraz na wysokość sześciu stóp angielskich, t. j. przeszło dwóch metrów.

Łowi się te żółwie bardzo prostym sposobem. Mianowicie utwierdza się kawałek mięsa na dość grubej deszczuлке, przywią zanej do liny drucianej, która za stępuje wędkę. „Bocatoro“, będący bardzo łakomym na mięso, chwytwa w pysk przynętę i nie pu szcza jej, choć zostaje na brzegu morza wyciągnięty.

Oprócz żywych okazów powyż szego rodzaju żółwiów, przywiózł uczony angielski znalezione przez siebie czaszkę żółwia, będącego rówieśnikiem mamuta. Czaszka ta dobrze zachowana, jest wielkością czaszki dzisiejszego byka, co daje pojęcie o rozmiarach olbrzymich, jakie posiadał żółw przedpotopo wy. Musimy bowiem brać na uwa gę, że żółwie mają w stosunku do swego korpusu głowy bardzo małe

## POTWÓR MORSKI.

W pobliżu Marsylii rybacy zło wili w sieć dziwnego potwora mor skiego, podobnego częściowo do rekina, a częściowo do ryby, zwa nej młotem. Waży on 600 kilogramów, posiada pięć skrzel, rząd małych ząbków w kształcie piły na dolnej tylko szczęk i ma pięć metrów długości.

Dziwne to stworzenie, którego przynależności gatunkowej nie zdano jeszcze oznaczyć, poczyniło duże szkody sieciom rybackim. Podczas ujmowania go jeden z rybaków został poważnie zraniony w rękę przez martwego już na pół potwora.

## EUGENJUSZ ZAMIATIN.

# MAMAJ.

Nowa proza rosyjska jest obecnie jedną z najciekawszych w Eu ropie. Szereg nowych nazwisk za blyśło na polu literatury porewo lucyjnej — Zamiatin, Pilniak, Wsie wołod, Iwanow... Twórca nowej prozy — prozy „kubistycznej“ o plastycznym podkładzie realistycz nym, — jest inżynier Eugeniusz Zamiatin, autor zbioru „Ostrowitka nie“ („Wyspiarze“) i założyciel szkoły literackiej — grupy „Braci Serapionowych“.

Dla ilustracji zamieszczamy je dną z najbardziej charakterystycz nych nowel Zamiatina.

(Redakcja).

Wieczorami i nocami — domów w Petersburgu niema; są tylko sześciopiętrowe kamienne okrę ty. Jako samotny świat sześciopiętrowy, pędzi okręt wśród in nych samotnych światów sześciopiętrowych i oknami kajut niezliczonych błyska okręt w zbunto wany kamienny ocean ulic. I, o czywiście, w kajutach — niema już lokatorów: są tam tylko — pasa żerowie. Poprostu, jak na okręcie, wszyscy się znają — nie znają,

wszyscy są tu obywatelami osa dzonej przez ocean nocny rzeczypospolitej.

Pasażerowie kamiennego okrę tu nr. 40 płyneli wieczorami w tej części oceanu petersburskiego, która na mapie oznaczono nazwą ulicy Łachtyńskiej. Osip, były szwajcar, obecnie zaś — oby wateł Małafiejew, stał przy tra pie frontowym i poprzez okulary spoglądał tam, w ciemność: od cza su do czasu wyrzuciły jeszcze fa le na pokład statku jakiegoś spóźniego pasażera. Mokrych, osypanych śniegiem, wyciągał ich z ciemności obywatel Małafiejew i przesuwał okulary na nosie — regulował dla każdego poziom uszanowania: basen, skąd się wy lewało uszanowanie, skompliko wany mechanizmem połączony był z okularami.

Oto okulary na koniuszku nosa, jak u bardzo surowego pedagoga: to — dla Piotra Piotrowicza Ma maja.

— A na was, Piotrze Piotrowi czu, małżonka już dawno z obia dem czeka. Jakżeż można tak późno?

Następnie okulary zasiadły mo cno, obronnie w siódle: ten nosa ty, z dwudziestego piątego — na samochodzie. Względem nosatego — bardzo się sprawa utrudnia: „panem“ go zwać nie można, „to-

warzyszem“ — jakoś nie wypada. Jakby tu tak jakoś, żeby...

— A, to pan towarzysysz Mylnik! Pogódka dziś, tego, panie towa rzysz Mylnik... fatygująca...

I, wreszcie, okulary do góry, na czoło: na burcie okrętu wstępował Jelisiej Jelisiejewicz.

— No, dzięki Bogu! Szczęśliwie? W futrze, tego, nie obawia się pan — toć zdejmą? Pozwoli pan, że o trzaczę...

Jelisiej Jelisiejewicz — to kapi tan okrętu: rządca domu. I Jeli sij Jelisiejewicz — to jeden z tych pontrych Atlasów, co zgłęci, bo leśnie zmarszczeni, przez lat siedemdziesiąt dźwigają na ulicy Mil jonowej gżems Ermitażu.

Dziś gżems był, widocznie, jesz cze cięższy, niż zwykle. Jelisiej Jelisiejewicz sapał, dusił się nie mał.

— Do wszystkich mieszkań... przedzej... Na zebranie... Do klubu — Batiuszki! Jelisieju Jelisieju jewiczu, czyżby znowu coś tego... utrudniającego?

Odpowiedź była zbyteczna: wy starczyło spojrzeć na boleśnie pomarszczone czoło, na te przytło czone ciężarem bary. I obywatel Małafiejew, wirtuozynie kierując okularami, pobiegł na górę do mieszkań. Jego trwożnie-dudniące kołatanie do drzwi — grzmiało jak trąba archanioła: zamarzały uścił ski, w kształcie nieruchomych

dymków armatnich zastygały kłót nie, w drodze do ust zatrzyma ła się tyżka zupy.

Zupę jadł Piotr Piotrowicz Ma maj. Albo ściślej: karmiła go arcy surowa małżonka. Usadowiona na fotelu — okazała, miłośniwa, wy bujała, podobna do Buddy — bud dopodobnie karmiła ona człowieka ziemnego stworzoną przez sie bie zupa.

— No, prędzej, Piotrusiu, zupa ostygnie. Ileż ci razy powtarza łem lubię, kiedy do obiadu zasia dasz z książką...

— Ależ, Alinko — ja zaraz — no, zaraz... Toć szóste wydanie! Rozumiesz. Bohdanowska „Du szeńka“ — wydanie szóste! W roku dwunastym za francuzów wszy stko spłoneło — tylko trzy egzem plarze... A to — czwarty: rozu miesz?

Mamaj 1917 roku — zawojowy wał książki. Jako dziesięcioletni chłopczyzna o rozwichrzanej czu prynie uczył się pilnie religii, cie szył ze stałówek i karmiła go matka; jako czterdziestoletni wyłysiały chłopczyzna — pracował w to warzystwie ubezpieczeń, cieszył się z książek i karmiła go małżon ka.

Łyżka zupy — ofiara dla Buddy — i znów ziemny człowieczek nie bacznie zapominał o Opatrzności

w obrączce ślubnej — i miłośnie pieścił, obmacywał każdą literkę. „W zupełności według wydania pierwszego... Z zwołania komite tu Censurowego... Ależ jakie to miłe, jakie potulne — to „te“ na trzech tłustych nóżkach...

— Piotrusiu, cóż to ma znaczyć? Krzyczę, wrzeszczę, a ty precz z tą swoją książką... Ogłuchłeś, czy co: puka ktoś...

Piotr Piotrowicz — pędem do przedpokoju. We drzwiach — okulary na koniuszku nosa.

— Jelisiej Jelisiejewicz kazali — żeby na zebranie. Galopem.

— Ot tobie masz, zaledwie się dę do książki... I cóż tam takiego?

— Nie moja sprawa. A tylko — galop... — drzwi kajuty zatrzasnę ły się, okulary popędziły dalej.

Bezpieczeństwo okrętu było, wi dać, zagrożone; być może, zgubiono kurs; być może — gdzieś na dnie zrobił się wylom niewidoczny i niesamowity ocean nocny gro zi już zalaniem wnętrza. Gdzieś na górze — i z prawej i z lewej — trwożnie, w drobnym rytmie, pukano do drzwi kajut; gdzieś na platformach wpółciemnych — po gaszone, półgłosne rozmowy; i tę tę szybko zbiegających po scho dach podszew w dół, do kajut kompanii, do komitetu domowego.

(d. c. n.).